

SKŁONECZKO

Rok III

Warszawa, 28. I. 1962

Nr 4

„WIERZĘ W GRZECHÓW ODPUSZCZENIE”

PAN JEZUS DAŁ KOŚCIOŁOWI WŁADZĘ ODPUSZCZANIA GRZECHÓW

Pan Jezus wiedział, że na ziemi nie będzie mógł jako człowiek żyć wiecznie, a ludzie będą dalej grzeszyć. Na cóż zdalby się ten ogromny trud męki Jego i śmierci? Cóż z tego, że niebo będzie otwarte, jeżeli nikt nie będzie mógł ludziom odpuszczać grzechów? Kto więc wejdzie do nieba?

Dlatego w sam dzień Swego Zmartwychwstania dał Pan Jezus swoim następcom jako dar wielkanocny, prezent dla świata, władzę odpuszczania grzechów.

Oto jak opisuje to naoczny świadek, św. Jan Apostoł: „Skoro tylko Pan Jezus się zjawił, rzekł apostołom: „POKÓJ WAM. JAKO MNIE POSŁAŁ OJCIEC I JA WAS POSYŁAM” (J. 20, 21).

Patrzcie, jak wielką godność Apostołowie i ich następcy otrzymali!

Następnie tchnął na nich, jakby tym znakiem widocznym chciał potwierdzić, to co im przed chwilą powiedział słowami: Wyście moimi zastępcami, dlatego daję wam własną moc, siłę swoją, tchnienie swoje. I zdumieni uczniowie usłyszeli słowa Mistrza: „WEŹMIJCIE DUCHA ŚWIĘTEGO. KTÓRYM GRZECZY ODPUSZCICIE, SĄ IM ODPUSZCZONE. A KTÓRYM ZATRZYMACIE, SĄ IM ZATRZYMANE”.

A więc widzicie, że Pan Jezus dał swoim uczniom wyraźnie, w sposób tak uroczysty, że wyklucza on jakąkolwiek wątpliwość, władzę odpuszczania grzechów.

Ks. E. K

GARŚĆ ŚNIEGU

TĘGOROCZNA zima przyszła niespodziewanie szybko. Napadało też dużo śniegu, którym najwięcej cieszyły się dzieci, bo wykorzystywały każdą górkę i zjeżdżały na saneczkach lub nartach.

Pewnego dnia na sanki wybrał się razem z innymi również Włodek Nowak. Został tam już wiele innych dzieci, a również Kazika Jurkiewicza, z którym ostatnio nie żył w zgodzie. A poszło o głupstwo. Po prostu na lekcji rysunków Włodek chciał pożyczyć od Kazika kredek, których nie otrzymał, bo były potrzebne również Kazikowi. Za to Włodek śmiertelnie obraził się na kolegę.

Toteż skoro Włodek ujrzal Kazika zacisnął zęby i postanowił mu dokuczyć, by się z nim na przyszłość trochę więcej liczył.

Zgarnął garść śniegu, ugniótł go trochę i poszedłszy do Kazika bez słowa chwycił go i wepchnął mu śnieg głęboko za koszulę, a następnie zepchnął go z góry na dół.

Kazik zjechał na spodniach na dół ku wielkiej radości wszystkich zgromadzonych dzieci.

Kazik był ciepło ubrany, a przy tym zgrzany, bo już dwie godziny zjeżdżał na sankach.

Wepchnięty śnieg za koszulę szybko roztopił się. Mokra koszula ziębiła trochę, gdy Kazik wracał do domu, a miał dość daleko.

Na drugi dzień Kazik nie przyszedł do szkoły. Na trzeci też nie. Dopiero czwartego dnia przyszła mama Kazika do szkoły.

Zatrzymała panią nauczycielkę na korytarzu i rozmawiała z nią.

W pobliżu stało kilkoro dzieci i przysłuchiwało się rozmowie. Między dziećmi stał również Włodek Nowak.

Pani Jurkiewiczowa mówiła:

— ...wrócił do domu i od razu miał dreszcze. Potem gorączkę. Kazałam mu iść do łóżka. Okazało się, że całą koszulę na placach miał mokrą. Ktoś mu śniegu nasypał za kołnierz...





— Ciekawa jestem, który to?
— spojrziała na chłopców pani.
— On nie powie, proszę pani. Mówił mi, że ktoś mu włożył śnieg ale nie pamięta kto
— westchnęła pani Jurkiewiczowa.

Władkowi zrobiło się gorąco. Schował się za Janka. Choć wszyscy milczeli, Władkowi zdawało się, że wszyscy na niego patrzą. Bo przecież byli tacy, którzy widzieli wtedy, że to on Kazikowi nasypał śniegu za kołnierz.

— ...I nie tylko nowa koszula — mówiła dalej pani Jurkiewiczowa — zupełnie zniszczona. Granatowy sweter mokry i puścił niebieskie plamy na koszulę. A tego się już nie odpiere. Teraz tylko wyrzucić tę koszulę, na którą tyle się wykosztowałam przy moich skromnych zarobkach i gromadzie nieletnich dzieci.

— Ale co z Kazikiem? — pytała dalej pani nauczycielka.

— No, cóż, proszę pani. Ma zapalenie płuc. Poleży sobie kilka tygodni. Dzisiaj musiałam zwolnić się z pracy, by

pójść z nim do lekarza. I teraz nowe koszty, nowe kłopoty i wydatki...

Mama Kazika rozplakała się.

— ...Mieliśmy jechać wszyscy do mojej siostry na wieś na święta. A teraz, niestety, nie tylko, że nie pojedziemy, to jeszcze choroba w domu i święta popsute. A poza tym on jest przecież taki słaby i potem nie da sobie rady w szkole, gdy wyzdrowieje... Czy nie będzie miał dwój na półroczu?...

— Można by mu potem dać jakieś lekcje dodatkowe...

— Lekcje?... Proszę pani, ale za co. Przecież nam jest i tak ciężko. Nikt mu przecież za darmo nie udzieli pomocy.

Dalszą rozmowę zagłuszył dzwonek. Koniec przerwy. Wszystkie dzieci wbiegły do klasy.

Władek jeszcze przez chwilę stał przy drzwiach i nadśluchiwał, bo pani dalej rozmawiała z mamą Kazika, która wciąż płakała.

— Żeby on wiedział, ten chłopak, co mu śniegu nasypał, ile nam krzywdy narobił. I choroba, i zaniedbana nauka, i koszula...

Dyżurny odtrącił Władka i zamknął drzwi. Władek powoli usiadł w ławce.

Wokoło niego wszyscy gadali dużo i głośno. Władek nic jednak nie słyszał. Huczało mu w głowie, jak w ulu. Myśli się płatały.

— „Koszula zniszczona... No-
wa kosztuje... Skąd wziąć pie-
niędzy, żeby odkupić? Może
sprzedać łyżwy?... Kazik nie
poskarżył się i nie wydał go...
Lekcje zaniedbane... Nikt za
darmo nie udzieli pomocy...
A jakby tak... uważać pilnie
na lekcjach i potem chodzić
do Kazika?... On mnie nie
wydał. Nie poskarżył się...

Garść sniegu!.. Taka jedna
garść sniegu!...”

Nagle myśli urwały się. Do
klasy weszła pani jakaś dzi-
wnie poważna.

Zaczęła lekcję.

Władek tego dnia nie rysow-
wał po ławce, nie robił samo-
lotów z papieru. Nie patrzył
też w okno. Patrzył na tabli-
cę. Słuchał co pani mówi.

Uważał dziś podwójnie.

JAK DŁUGO TRWAŁABY PIESZO PODRÓŻ Z ZIEMI NA KSIEŻYC?

Odległość z Ziemi do Księżyca wynosi 384 000 km. Człowiek
idzie z prędkością 5 km godz. Łatwo więc obliczyć, że podróż pie-
sza trwałaby 77 000 godzin, czyli przeszło 8 lat. Lunnik, który
wystartował w 1959 r. z terytorium ZSRR, leciał tylko 36 godzin!



KOCHANE „SŁONECZKO“

Chciałabym się podzielić za Twoim pośrednictwem z innymi dziećmi
taką skromną, ale radosną wiadomością.

Otoż – w dniu 6 grudnia ub. r. w godzinach przedwieczornych zawitał
do nas, działwy z parafii w Bażanówce niecodzienny gość, sw. Mikołaj.

Jego przybycia z utęsknieniem wyglądałyśmy już kilka dni przedtem.
Wiele dzieci, jak słyszałam spoglądało przez okna swoich domów w
mroczną dal czy przypadkiem nie przybędzie do nich wcześniej, lecz
nie przybył.

Ulatwiając sobie życie, no bo już staruszek, przybył do sali przy
kościelne,

My dzieci z Bażanówki – z tej tak radosnej dla nas okoliczności – dałyśmy przedstawienie pt. „Teśknota za Bogiem“. Do przedstawienia przygotował nas Ksiądz Proboszcz. Choć sala była wypełniona dziesiątkami i starymi, a zwłaszcza naszymi rodzicami, było trochę tropy, ale jak powiadają starsi – przedstawienie się udało, no i podobało się wszystkim.

Po przedstawieniu wszedł na scenę św. Mikołaj w otoczeniu pięknych, jaśniejących białą skrzydlatych Aniołów i czarnych diablików, które z czerwonymi ozorkami i rogami jak barany biegaly po scenie szukając niegrzecznych. Wszystkie jednak dzieci byly grzeczne.

Św. Mikołaj nie przybył z próżnymi rękami. Aż 3 kosze z podarkami wnieśli za Nim jego dworzanie.

Czego tam nie było... ho, ho!

Po krótkim przemówieniu do dzieci św. Mikołaj wywoływał je po nazwisku i obdarowywał upominkami. Niektóre, małe dzieci, troszkę bały się siwobrodego starca, ale, że św. Mikołaj lubi dzieci, bo nas i głaskał i o zachowanie w domu i w szkole pytał – jakos lęk gdzieś odchodził.

Niejednemu dziecku buźka się śmiała i oczy radowały, gdy mu św. Mikołaj wręczał paczkę.

Niejeden małe dziecko ciesząc się z otrzymanego prezentu, pokazywał św. Mikołajowi, że już zegnąć się potrafi.

Dużo mieliśmy radości w ten piękny zimowy wieczór. A ileż było radości, gdy wróciliśmy do domu i otworzyliśmy prezenty. Słodczyce, ciepłe szaliki, rękawiczki, zabawki i przybory szkolne każdemu z nas bardzo się przydały.

Na dłuższy czas pozostanie nam w pamięci tegoroczny Mikołaj.

Jeśli szczęśliwie doczekamy przyszłego roku, a dobrze sprawować się będziemy obiecali jeszcze z większymi podarunkami, przybyć do nas św. Mikołaj.

Kochane dzieci – czy i w Waszych parafiach był św. Mikołaj? Napiszcie do nas. Ucieszymy się razem z Wami.

Pozdrawiamy Was serdecznie.

DZIUNKA Z BAŻANÓWKI – KL. II.
WARCHOŁ RYSZARDA – KL. III
ZUCHOWSKA DANUTA – KL. V
JANIK JOZEF A – KL. V
ZDZISŁAW NIEMIEC – KL. IV

KOCHANE „SŁONECZKO“

Ja mam 12 lat i 4 miesiące. Bardzo chętnie utrzymywałabym korespondencję z jakąś Twoją czytelniczką w moim wieku.

Kochane „Słoneczko“ chętnie czytam Twój dodatek. Dziś np. czytając Twój dodatek w „Rodzinie“ podobały mi się najbardziej dwa opowiadania: „Wyrozumiała mama“ i „Salam Alejkum“.

Chętnie czytam nie tylko Twój dodatek ale całą „Rodzinę“.

Proszę Ciebie kochane „Słoneczko“ o wydrukowanie mojego listu.

Przesyłam pozdrowienia dla wszystkich czytelników „Rodziny“ i „Słoneczka“.

KRYSTYNA CIEŚLIK, WIEŚ OSTRÓW, P-TA OSTRÓW, POW. ROPCZYCE, WOJ. RZESZÓW

Podajcie także mój adres w „Słoneczku“, bo chcę nawiązać korespondencję z innymi dziećmi i młodzieżą w całej Polsce i za granicą.

KRYSTYNA CIEŚLIK

WIECZNY KALENDARZ

WIECZNY kalendarz, z którego nie trzeba codziennie zrywać kartek, zrobimy z tektury i kartonu wg wymiarów podanych na rysunku 1. Będzie to prostokątna ścianka z listewkami, w których umieścimy kartoniki z nazwami miesięcy i dni tygodnia oraz z cyframi do układania dni miesiąca.

Przygotujemy 6 małych kartoników na nazwy miesięcy i 6 kartoników na nazwy dni tygodnia. Nazwy wypisujemy po obu stronach kartoników (żeby się wszystkie zmieściły).

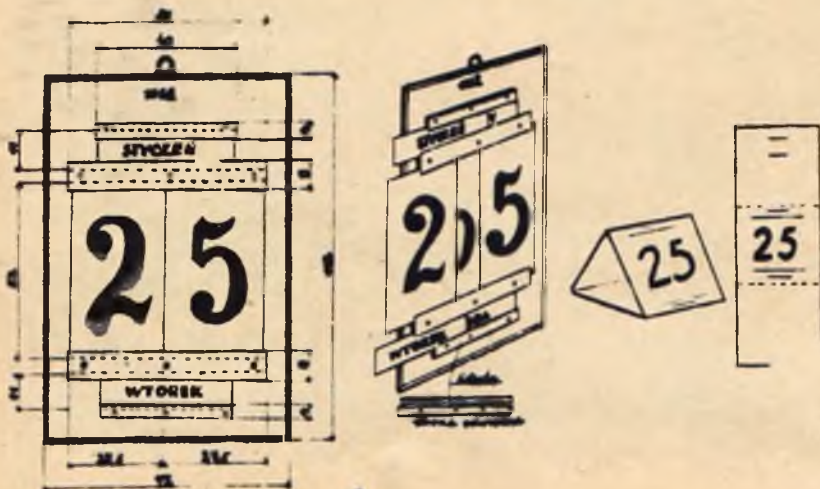
Na 12 większych kartonikach wypisujemy cyfry 0 do 9 oraz dodatkowo po raz drugi cyfry 1 i 2. Cyfry piszemy na każdym kartoniku dwa razy: po jednej stronie kartoniku tuszem czarnym, po drugiej stronie tę samą cyfrę tuszem czerwonym (na dni świąteczne). Piszemy starannie, pędzlem lub patykiem.

Brzeży ścianki oklejamy dookoła paskami ciemnego papieru, potem naklejamy na ściankę z wierzchu papier tłowy, jasny lub ciemny. Listewki wykonamy z pasków grubego kartonu (część wierzchnia) i z pasków tektury. Grubość tektury musi być równa grubości 6 kartoników. Kartoniki bowiem zakłada się do listewek wszystkie naraz, a potem codziennie przekłada się z wierzchu na spód. Listewki przymocowujemy klejem i szpilkami we wskazanych na rysunku miejscach. Końce szpileczek zaginamy lub odcinamy i na cały spód ścianki przyklepamy papier tłowy.

Do zawieszania kalendarza użyjemy kółka z drutu, które przykleimy z odwrotnej strony za pomocą tasiemki i krawka kartonu. Podane na rysunku wymiary mogą być dowolnie zwiększane lub zmniejszane.

Jak zrobić kalendarz nie do zawieszania, lecz stojący – pokazuje rysunek 2.

Jeśli kalendarz wykonacie ładnie i starannie, może być dobrym prezentem świątecznym.



Z A B A W A

Tam do pokoju nie możesz wejść,
Bo tam jest szklana góra.

Taka, co cała jest ze szkła
I kończy się aż w chmurach.

A koło lustra w kącie – wiesz?
Na pewno jest już zamek.
Cały ze złota, ma u drzwi
Korale zamiast klamek.

A okna jak landrynki są.
Mówiłaś mi na pewno,
Kiedy tam wejść, będę już
Nie Kasią, lecz królową.

Ja w złotym zamku będę spac
Na krzeselkowym tronie.
Z twojej sukienki zrobię płaszcz
I muszę być w koronie.

Najlepiej mi ją, mamo, zrób
Ze złotka, jest błyszczące.

To właśnie takie nosić chcą
Wszystkie królowy śpiące.

Taka królowa tylko śpi
I na rycerza czeka,
Którego czarodziejski koń
Przyniesie tu z daleka.

Więc kiedy potem wejdiesz już
Za tę ogromną bramę,
Bardzo cię proszę zechciej być
Rycerzem, a nie mamą.

Potem otworzą wszystkie drzwi,
Koralkowe klamki.
A rycerz grzecznie spyta się,
Czy mogę wejść do zamku.

Ach, oczywiście, powiem mu,
To spanie mnie już nuży.
Proszę cię bardzo, może chcesz
Umyć się po podróży.

URSZULA BIAŁECKA

HISTORIA CHOINKI

Tak powszechna dziś w szerokich sferach „choinka” wigilijna nie była w dawnej Polsce znana. Zwyczaj ten dopiero w początkach XIX wieku zaczął się u nas szerzyć i to zrazu jedynie w środowisku mieszczańskim niemieckiego pochodzenia, przeważnie wśród ewangelików, a dopiero znacznie później przeszedł do mieszczaństwa i inteligencji polskiej.

Jednak na Pomorzu już z początkiem XVIII w. znane były, również chyba nie bez wpływów niemieckich, zdobione różgi, które rozdawano dzieciom. Tak o tym pisze ks. Zapczyński w 1720 roku.

„...W Prusach naszych malowane złociste i różnymi świecadelkami i cackami ozdobione różdżki, które tam oni po kolegdzie, a za nich mówiąc, na gwiazdkę dzieciom kupują, a przecie ten różgi decor mało, małe kontentuje dzieciny.

Zowią oni tam różdżki takie... po naszymu „panna Brzozowska”.

Chodziły też w tamtych stronach „gwiazdory”, parobcy przebrani za dostojnych starców, z długimi brodami i gwiazdami na czołach. Zwyczaj te (wraz z różgami) zostały znacznie później złączone w innych okolicach z dniem św. Mikołaja.

Maciej Biskupski

„BEZPIECZEŃSTWO NA ULICY” (konkurs)

Zamieszczamy 12 odcinek naszego konkursu, – „Bezpieczeństwo na ulicy”.

Przyjrzyjcie się dokładnie wszystkim znakom na ulicy i opiszcie ich znaczenie.

Kto wytrwale będzie brał udział w konkursie, ten weźmie udział w losowaniu nagród rzeczowych.

- I – rower turystyczny
- II – piłka nożna
- III – komplet turystyczny
- IV – 10 pięknych i ciekawych książek o tematyce młodzieżowej.

Termin nadsyłania odpowiedzi dwa tygodnie od daty ukazania się numeru „Rodziny”.

Na kopercie należy dopisać „ULICA”.

